Nr 29.

Do Nru 71 Gazety Korresp: Warsz: i Zagr: 1819.

ROZMAITOŚCI.

I.

ZUMA albo wynalezienie Chiny.

(*Dalszy ciąg*)

Nakoniec słabość Hrabiny coraz większém groziła niebezpieczeństwem,— lekarz zaczął iuż powątpiewać o iey wyzdrowieniu, i ogłosił, że Hrabina nie wytrzyma więcey tych paroxyzmów, ieżeli ieszcze przez kilkanaście dni potrwaią. Trwoga była powszechna w zamku. To straszliwe oświadczenie lekarza rozdarło serce Hrabiego i wszystkich przywiązanych do niey osób. Hrabina nie rozpaczała nad swoim losem,— okazała ona tyle odwagi ile miała pobożności i cnoty. Opuszczamy zwykle z spokoynyością to doczesne, chociażby nayszczęśliwsze — życie,— ieżeli mu nieskazitelność i cnota zawsze towarzyszyły. Pożegnała się nayczuley z swoiemi kobietami, i z mężem, któremu poleciła los nieszczęśliwych Indyan, a szczególniey cnotliwey *Zumy*,— potem oddała się całkiem Bogu, i religii która w naysmutnieyszym nawet razie nieszczęśliwemu prawdziwą przynosi ulgę. *Zuma* była przytomna temu rozdzieraiącemu widokowi,— nie mogła ona przenieść żalu, osłabiona iuż od trzech miesięcy na zdrowiu, zapadła tegoż wieczora na tęż samą chorobę, która Hrabiney rychłym groziła zgonem. Po dwóch albo trzech paroxyzmach, *Mirwan* uzyskał pozwolenia zaniesienia iey owey cudowney *Chiny*, z tém iednakże zastrzeżeniem, iż nieda iey razem, ale codziennie po iedney dozie. *Zuma* odebrała z rana dozę pierwszą, którą na wieczór dopiero zażyć miała. Za odeyściem *Mirwana* uyrzawszy się samą, spoyrzała na proszek, łzy iey zaczęły obficie płynąć, nakoniec podniosłszy oczy w niebo: „Wielki Boże! zawołała,— ty mnie tą myślą natchnąłeś! Nie mogę iey ocalić iak moią śmiercią,— moie postanowienie iuż iest nieodmienne. Nie zdradzę tey taiemnicy,... moia śmierć stanie się słodkim okupem iey życia.— Ziomkowie moi nie będą się zapewnie mogli dorozumieć, a wyzdrowienie iey przypiszą pomocy lekarskiey. Nie wystawiam na niebezpieczeństwa, ani *Mirwana*, ani moiego syna,— nie zdradzę moiey przysięgi,— umrę.... ale ona żyć będzie. I cóż znaczy życie biedney *Zumy*? ... Ah ileż ono iest droższe tey córki nieba, która nie używa swey władzy iak na wsparcie nieszczęśliwego, i na pociechę stroskanych,— tey wspaniałey uciemiężonych i biednych opiekunki,— którey głos, słyszę iak błaga niebios za szczęście tych, co iey umierać daią. O szlachetna niewiasto! ty wśród okropności śmierci, niezapomniałaś o twoiey przy-

wiązancy *Zumie*! Słyszałam iakieś wymawiała i błogosławiła iey imie!.. tak.. przysięgam na iasność słońca, zbawić cię!

Wymówiwszy te słowa, zawiia proszek, chowa go i wstaie,— potem nagle przemyśliwa o sposobie dostania się do gabinetu w którym złożone były Hrabiney lekarstwa. Nie wiedziała ona bynaymniey iż ią w podeyrzeniu miano, nie wiedziała że różnych użyło srodków dla utrudnienia iey wstępu do pomienionego gabinetu. Przedsiewzięła wieczorem udać się do niego.

Tymczasem wszystkie iey kroki były śledzone. Wiedziano że *Mirwan* był u niey, że wyszedł niespokoyny, że *Zuma* potem zeszła, przebiegła kurytarz i szczególniey zastanawiała się nade drzwiami gabinetu, że widać wtedy było na niey obawę i boiazń ażeby postrzeżoną nie była.

To wszystko stało się powodem większey coraz niespokoyności, — domyślano się iż zamiarem iey było weyść potaiemnie wieczorem do gabinetu. Kobiety zaraz przedsiewzięły śledzić wszystkie iey kroki. — Jedna miała dać baczenie i natychmiast uwiadomić drugie, skoroby *Zuma* wyszła tylko z swego pokoiu,— w gabinecie nikt się znaydować nie miał i klucz miał bydź zostawiony w zamku.— Jedna z nich *Beatrix* naywiększa przyiaciołka Hrabiney, uwiadomiła o tem Hrabię, który zmięszany tą wiadomością, przedsiewziął ukryć się z nią w gabinecie.

W godzinę po zachodzie słońca doniesiono *Beatrix* iż *Zuma* iuż schodziła ze schodów, ale bez swiatła, i to z naywiększą ostrożnością ażeby postrzeżoną lub podsłuchaną nie była. *Beatrix* natychmiast ukryła się z Hrabią. Po chwili drzwi się zwolna otworzyły i *Zuma* weszła. Była ona blada, i drząca, postępowała zwolna i boiazliwie. Rzucała naokoło siebie wzrokiem pełnym obłąkania i trwogi, i zbliżyła się dla podsłuchania do drzwi wiodących do pokoiu Hrabiney. Głęboka panowała cichość. *Zuma* przystępuie do stolika na którem w naczyniu kryształowem znaydowało się lekarstwo,— wydobywa papier gdzie zawinięty był proszek, otwiera go, bierze w iedną rękę naczynie a drugą wsypuie w nie chinę.

Boleścią i trwogą przeięty Hrabia natychmiast wpada do gabinetu: *nieszczęśliwa coś ty wmięszała w to lekarstwo*? Zalękniona widokiem iego *Zuma* zaledwie ustać może na nogach, naczynie wypada iéy zręku i tłucze się, *Zuma* omdlewa, te tylko wymówiwszy słowa: *iestem zgubiona*! Zanoszą ią do iéy pokoiu. — *Beatrix* z Hrabią przedsiewzięli taić przed Hrabiną tę zbrodnię, *ona by żądała* (mówił on) *litości i przebaczenia a tego nikt na mnie nie zdoła wymódz. Tutay potrzeba przykładu, i przysięgam dać go w całéy swoiéy okropności.* (*Dalszy ciąg potém,*)

II.

OPIS
34ro letniego pobytu P. J. Dumont w niewoli Afrykańskiéy.

Piotr Józef *Dumont* syn woźnicy Xięcia *Gontaud*, urodził się w Paryżu r. 1768. Wypłynąwszy z *Brest* r. 1781 na flocie francuzki przeznaczonéy na oblężenie *Gibraltaru*, znaydował się w roku 1782 w usługach P. de Montmery, dowodzcy zabranego na Anglikach okrętu; — okropna nawałnica zapędziła okręt na wybrzeża Afryki pomiędzy *Oranem* i *Algierem*. Miał on na sobie osadę złożoną ze 140 ludzi, — 60 zginęło w rozbiciu, zaledwie 80 mogło się dostać do lądu. Tym czasem *Kubalowie* lud naydzikszy w A-

fryce widzieli, z wierzchołka góry, rozbicie tego okrętu i rzucili się z orężem w ręku na małą garstkę nieszczęśliwych, którzy z morskiéy toni wyratować się mogli. Wielu z nich pomordowali, i samego Pana *de Montmery* rozsiekali na sztuki w oczach wiernego iego *Dumonta*, który na próżno usiłował go bronić. 30stu Francuzów żyło ieszcze, mniéy albo więcéy ranionych. Przywiązano ich do ogonów końskich, i po ośmiu dniach pochodu, przybyli pod górę zwaną *Felix* o sto mil francuzkich od *Algieru*. Przyprowadzono ich zaraz przed panuiącego tam Szeika *Osmana*. *Co wy za iedni!* zapytał się ich. — *Francuzi.* — *Francuzi*, zawołał *Osman*, *to iest lud bez czci, bez wiary, niegodziwy, diabelski. Niechay ich okuią w kaydany.* Rozkaz ten natychmiast wypełnionym został. Przywiązuią ich za nogi po dwóch do iednego łańcucha, ważącego 60 funtów, i prowadzą do więzienia, w którém iuż znaydowało się 2000 niewolników. Dumont dopiero miał lat 14. Więzienie to iest budynkiem rozległym, około którego dzikie zwierzęta szukaiące żyrowiska, całą noc chodzą, rycząc nayprzeraźliwszym głosem.

Znaczna liczba strażników pilnuie więźniów, a ieżeli który z nich iakowy robi hałas, strzelaią do niego z fuzyi nabitéy grubą solą. Czaszki z umarłych zdarte, służą tym nieszczęśliwym za naczynia do czerpania wody ze źródła, które w témże więzieniu dostarcza iey podostatkiem.

Równo ze świtem wielu z nich zaprzęgaią parami do pługa, a tak cały dzień nadzy prawie wystawieni są na skwar Afrykańskiego słońca. Częstokroć o pięć albo sześć mil idą uprawiać grunta Szeika, i tam wyręczać muszą bydlęta, których do téy posługi Szeik używać nie każe. Strażnicy prowadzą pługi, a za każdem wymówionem słowem uderzaią tych nieszczęśliwych kiiem albo rzemiennym batogiem W czasie roboty rozstawieni w około zbroyni *Kuwalowie*, odpędzaią szukaiące pożywienia lwy i tygrysy, które pomimo całéy ich ostrożności potrafią niekiedy uchwycić którego z nieszczęśliwych niewolników. *Kubalowie* ciskaią im zwyczaynie starców, kaleków lub chorych i wtedy kiedy dzikie zwierzęta z chciwością rozrywaią ich na kawały, oni z uśmiechem pomiędzy sobą mówią: — *Widzisz ty tego chrześcianina*, — *Bóg go nie musi miłować kiedy go pożrzeć dozwala.* — Często kiedy któremu nieszczęśliwemu silném uderzeniem rozedrą ciało i gdy mu z zadanéy rany obficie krew się wydobywa, oni maczaiąc w niey palce a potém do ust ieniosąc, mówią: *iak słodka iest krew chrześciańska!*

U takich to ludzi był w mocy los i przeznaczenie *Dumonta*. Takie były iego prace i tak się znim odchodzono przez lat 34! W téy chwili w któréy to piszemy, ięczy ieszcze 1500 Europeyczyków! w niewoli tychże *Kubalów* ludzi niemniéy srogich od lwów i tygrysów które się błąkaią po ich pustyniach.

Niedługo po swoiém przybyciu *Dumont* przykuty był do łańcucha iednego włocha, który się z rozpaczy wkrótce obwiesił. Kilkaset potężnych kiiów i rozkaz zaniesienia trupa aż na wierzchołek góry, były lekką *Dumonta* karą za dozwolenie dokonania mu tak okropnego zamysłu.

Przykuto potém na mieyscu włocha innego niewolnika, którego w krótce z powodu słabości zastrzelono, — iego czaszka służyła *Dumontowi* za naczynie do picia przez lat czternaście. W czasie swoiéy niewoli liczył 30stu towarzyszów łańcuchowych, Anglików, Hiszpanow, Włochów, Portugalczyków, Holendrów, Niemców, — przez to miał ten pożytek, iż się ich wyuczył ięzyków, a nadto

i Arabskiego, którym tak dobrze iak rodowitym mówi. Ale nigdy niebył razem przykuty z swoim wspól ziomkiem, *Kubalowie* bowiem w obawie spisku, maią przezorność oddzielania ich zawsze od siebie.

Nie poiętą zaiste to iest rzeczą, iakim sposobem siły człowieka wytrzymać mogą wśród tak nędznego życia, i iak chociażby naywytrwalsza odwaga umacniać może nadzieię nieszczęśliwego. *Dumont* zapewnia iż iego ręce tak były stężały iż ie nawet niemógł zamknąć, i że na podeszwach u nóg tak mu skura stwardniała, iż bez naymnieyszego bolu, można go było tak okuć iak konia.

Jednakże opatrzność chciała ażeby *Dutont* i niektórzy iego towarzysze raz ieszcze uyrzeli swoią Oyczyznę: sposób iakim ci nieszczęśliwi ztak ciężkiego iarzma oswobodzeni zostali iest tak szczególny i przypadkowy, iak ślepy los dziwaczny iest w swoich działaniach. — Dway synowie Szeika *Osmana* dostali się w ręce *Algierczyków*, którzy przestali na ich wydanie za zamianą 500 niewolników chrześciańskich. *Dumont* szczęśliwie znaydował się w ich liczbie i został wydany nowym swym panom. *Ubrano nas*, mówi on, *i żywiono przez miesiąc bez żadnéy pracy. Ah iaka to rozkosz! Sądziłem się bydź na ziemi Chanaańskiéy!* Co za radość za zmienienie tylko niewoli.

Dumont znaydował się iuż od ośmiu miesięcy w więzieniu daleko od pierwszego dogodnieyszém, kiedy Lord *Exmouth*, podpłynął w roku 1816tym pod samo miasto. — Rozkazano wyprowadzić wszystkich niewolników w liczbie 1500 i ściąć im głowy. Już rozkaz ten dopełniano, i głów trzydzieści walało się w piasku, kiedy zwycięzca otrzymał przyrzeczenie iż wszyscy niewolnicy chrześcianie natychmiast mu wydanemi zostaną: poczém zaraz zabrano ich na szalupy Angielskie.

Jakże opisać podziwienie *Dumonta*, kiedy dowiedział się na okręcie o rewolucyi francuzkiéy i o wszystkich wypadkach iakie się od roku 1789 wydarzyły w Europie. *Dumont*, który myślał że ieszcze Ludwik XVI. żyie i panuie: zdawało się mu zrazu iż żartuią sobie z iego łatwowierności. Przybywszy nawet do *Neapolu* niechciał niczemu dać wiarę i dopiero za przybyciem do *Marsylii* zaczął wierzyć w rzeczywistość tak dziwnych iemu wypadków.

Nakoniec stanął na oyczystéy ziemi. — Ktożby nie sądził iż tu się nieszczęścia iego zakończą. Niestety, — niebył to ich kres ieszcze! Zaledwie z drugim swoim towarzyszem niewoli, obdarzony dobrodzieystwami Pana *Bourcet* Konsula Jeneralnego Francuzkiego w *Neapolu*, uiechał parę mil od *Marsylii* aż obskoczony od zbóyców, bez względu na swóy stan nieszczęśliwy i przeszłą niedolę, ze wszystkiego obdartym został. Przybywszy do *Lugdunu*, oyczyzny swoiego towarzysza, czekała go straszliwa scena, — nieszczęśliwy ten skonał na iego ręku. Udaie się sam do *Paryża*, i tam przybywa wieczorem 24go Stycznia 1817 roku po 36 letniey niebytności.

Natychmiast bieży na ulicę *d' Anjou*, kołace do domu dawniey przez oyca i matkę iego zamieszkałego i wypytuie się o nich z rozpaczą. Domowi z podziwieniem patrzą na niego, nie rozumieią czego żąda, a nieszczęśliwy dowiaduie się, że iego imie nawet nieznane iuż iest w tym domu. — Przypomina sobie iż zostawił siostrę w kolebce, dowiaduie się że mieszka w *Neuilly*, bieży, i znayduie, ią pogrążoną w naywiększey nędzy, wdowę osieroconą z czworgiem niedorosłych dziatek umieraiących prawie zgłodu. Niemiała ona nawet i łużka na którymby głowę swą oprzeć zdołała. Wkrotce przecież dobrodzieystwa P. *Sidney Smith* i wsparcie Hrabiego *Artezyi*, dozwoliły mu sprawić swéy siostrze łoże, niektóre sprzęty i nieco bielizny — Ale dobroczynność, przyprawiła go wkrótce samego o stan nieszczęśliwy. Bez pomocy, bez środków ratowania się, stał się powtórną ofiarą zawisnego losu. Nieszczęśliwy, on który sam ieszcze powtarza że Francuzi są tak ludzcy! W własnéy oyczyźnie, pogrążony w naystraszliwszéy nędzy, przymuszony był żałować więzów i katowni *Kubalskich!*

Wkrótce iednak los się iego odmienił Dobroczynność pospieszyła mu na pomoc i zaczyna iuż używać szczęścia, którego dotychczas nie znał iak tylko z samego nazwiska.

S p r o s t o w a n i e.

W przeszłym Nrze Rozmaitosci w wierszu pierwszym opisu wynalezienia *Chiny*, zamiast wieku 11 czytay 17.